

Komentarz ZPP: Jak rozmrażają gospodarki nasi Sąsiedzi?

Model zbudowany przez dr. Franciszka Rakowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego przewiduje, że szczyt epidemii Covid-19 w Polsce nastąpi na przełomie lipca i sierpnia. Z kolei prof. Tyll Krueger, pracujący na Politechnice Wrocławskiej i zajmujący się modelami matematycznymi w biologii i medycynie, zakłada, że może to nastąpić wcześniej. Obaj pracują na zlecenie polskiego rządu. Sam minister zdrowia Łukasz Szumowski ma z kolei odmienne zdanie i - jak stwierdził w wywiadzie dla DGP - spodziewa się tego szczytu nawet na jesieni. Wraz z epidemią zwykłej grypy. Tym też uzasadnia swoją ostrożność w otwieraniu państwa i gospodarki.

Można by przejść nad tym do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że właśnie od wiedzy na temat tempa rozwoju epidemii zależy najważniejsza dziś dla przedsiębiorców decyzja. Czyli plan odmrażania gospodarki. Tymczasem co najmniej trzy poważne analizy - a najpewniej więcej, bo wcześniej na potrzeby debaty wyborczej mówiono o szczycie na przełomie kwietnia i maja - prowadzą do różnych konkluzji. Biorąc to pod uwagę trudno o optymizm w kwestii szczegółowego planu odmrażania. Brakuje danych. Decyzje rządu komunikowane na kolejnych konferencjach prasowych są ogólnikowe a biznes pozostaje w zawieszeniu i niepewności.

Świat nauki nie tylko w Polsce przedstawia rozbieżne dane na temat rozwoju epidemii. Mimo to, nasi sąsiedzi metodą prób i błędów próbują otwierać gospodarkę. Tak, aby nie okazało się, że za miesiąc czy dwa nie będzie już do czego wracać.

Czesi, którzy szybko i radykalnie zamknęli państwo - równie szybko i dość precyzyjnie podali kalendarz powrotu do tzw. nowej normalności. Od dziś (poniedziałku 27 kwietnia) czynne są siłownie, szkoły jazdy i biblioteki. Wiadomo, że od 11 maja będą czynne puby i ogródki piwne, w których jedzenie i napoje wydaje się przez okienko. Do zasad sprzed epidemii, branża gastronomiczna i hotelarska wraca 25 maja (ten termin początkowo planowano na 8 czerwca). Ruszają też sklepy o powierzchni do 2500 m.kw. Jeszcze przed świętami otwarto małe sklepy. Od dziś zliberalizowany został też reżim przekraczania niektórych odcinków granicy dla osób pracujących poza Czechami. Mogą to zrobić jeśli co 14 dni wykonają test na Covid-19 a wynik będzie negatywny. Praga rozmawia o otwarciu granicy między innymi z Austrią (która również szybko zaczęła odmrażać bez radykalnego wzrostu zachorowań po podjętych decyzjach). Bada też możliwość wjazdu dla swoich obywateli do Chorwacji w okresie wakacji.

W przypadku Czech wiele decyzji jest komunikowanych ustnie przez polityków. Podobnie jak w Polsce z odpowiednią dawką nihilizmu prawnego. Niemniej jednak rząd przynajmniej próbuje wyprowadzić

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców

Zarząd: Cezary Kaźmierczak - Prezes, Marcin Nowacki - Wiceprezes



gospodarkę ze stanu hibernacji w oparciu o konkretne daty. I oczywiście warunkowo. Każdy skok zachorowań będzie oznaczał ponowne wygaszanie.

20 kwietnia decyzje o odmrażaniu podjął również rząd słowacki. Jest ono znacznie bardziej ograniczone niż w Czechach. Poza jedną datą - wspomnianym 20 kwietnia - nie opiera się też na konkretnym kalendarzu. Od 20.04 mogą działać wszystkie sklepy do 300 metrów kwadratowych. Podobna zasada dotyczy części punktów usługowych, jarmarków i targów. Otwarte zostały salony samochodowe i komisje. Pod gołym niebem można uprawiać również sport. Z zachowaniem zasad dystansowania społecznego i precyzyjnych wymogów higienicznych mogą też działać hotele oferujące wynajem długoterminowy.

W kolejnych etapach - bez dat - mówi się o otwarciu wszystkich hoteli, zakładów usługowych do tysiąca metrów kwadratowych (ale też małych zakładów jak fryzjerzy i branża beauty), kin czy teatrów, szkół, centrów handlowych, kąpielisk i restauracji z ogródkami. Zarówno w Czechach jak i na Słowacji obowiązuje zasada „coś za coś”. Zarówno czeski rząd, na którego czele stoi Andrej Babiš jak i premier Igor Matovič utrzymali obowiązek noszenia maseczek czy też testowania określonych grup osób na obecność koronawirusa.

Niemcy przyjęły zupełnie inny model. Rząd Angeli Merkel nie kryje, że brakuje podstaw naukowych do przyjęcia jednoznacznego planu odmrażania. To z czym mamy do czynienia to rozpoznanie bojem połączone z pomocą publiczną w ogromnym rozmiarze. Przed dwoma tygodniami niemiecka Narodowa Akademia Nauk, Leopoldina z Halle, przedstawiła plan wyprowadzania kraju ze stanu uśpienia. 19-stronicowa strategia zakłada stopniowe otwieranie szkół i uczelni. Zajęcia miałyby być jednak prowadzone w jak najmniejszych grupach – maksymalnie do 15 osób. 26 ekspertów Leopoldiny rekomendowało też zdjęcie ograniczeń z handlu detalicznego i branży hotelarsko-gastronomicznej. Zaproponowano również powrót do podróży służbowych i zezwolenie na przemieszczanie się wewnątrz RFN w celach prywatnych. Naukowcy zalecili też noszenie masek zasłaniających usta i nos (to decyzja uznaniowa władz lokalnych. W Jenie na przykład od początku kwietnia jest nakaz zasłaniania nosa i ust w miejscach publicznych a od 10 kwietnia nie wykryto tam nowych zakażeń).

Krótko po tym, jak Merkel ogłosiła, że plan Leopoldiny stanie się podstawą odmrażania gospodarki dokument skrytykował Lothar Wieler, szef Instytutu Roberta Kocha, zajmującego się badaniami nad chorobami zakaźnymi. Zarzucił on naukowcom, że nie podają konkretnych liczb, od których ma zależeć odblokowanie normalnego życia. Nie przeanalizowano współczynnika reprodukcji, czyli danych na temat tego, ile kolejnych osób zaraża jeden nosiciel koronawirusa. Zdaniem Wielera konieczne jest zabicie tego współczynnika poniżej 1. Dziś wynosi on w RFN 1,2. Jak donosiło DGP niepewność co do dalszych działań dotyczących walki z koronawirusem potęguje brak zgody między poszczególnymi niemieckimi krajami związkowymi. To efekt zdecentralizowanego modelu federalnego. Nadrenia Północna-Westfalia i Berlin (funkcjonujący na prawach landu) chcą jak najszybciej zacząć znosić ograniczenia. Bawaria przeciwnie. Toczy się również spór kompetencyjny między premierami landów a kanclerz Merkel, która nie wyobraża

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców

Zarząd: Cezary Kaźmierczak - Prezes, Marcin Nowacki - Wiceprezes

sobie, że każdy region wprowadzałby własne rozwiązania. Jej zdaniem brak koordynacji na szczeblu centralnym mógłby oznaczać powrót chaosu. - Jako kanclerz, z całym szacunkiem dla każdej opinii i z całym szacunkiem dla każdego argumentu, mam nadrzędną odpowiedzialność – oznajmiła niedawno Merkel. W efekcie o ile część sklepów wznowiła działalność 20 kwietnia (do 800 m. kw. Przy obecności w nich nie więcej niż jednej osoby na 20 m. kw.), większość Covidowych ograniczeń pozostała w mocy do 3 maja. Obowiązują one od 22 marca i zakładają np. częściowy zakaz opuszczania domów, zakaz podróży i zamknięcie szkół. 30 kwietnia przedstawiciele rządu federalnego i władz landowych zaplanowali naradę, na której mają zostać podjęte dalsze decyzje o odmrażaniu.

Na Wschód od granic Polski w połowie kwietnia o częściowym odmrożeniu zdecydowała Litwa. Pierwsze po miesięcznej kwarantannie otwarte zostały sklepy (do tego momentu czynne były jedynie - podobnie jak w Polsce - apteki i sklepy spożywcze) i usługi remontowo-naprawcze, w tym warsztaty samochodowe. Nie zdecydowano się na otwarcie galerii handlowych. Pod koniec tego tygodnia zostaną podjęte decyzje o dalszym odmrażaniu. Pierwsze mają zostać otwarte biblioteki, muzea, zakłady fryzjerskie, gabinety kosmetyczne, a także ogródki kawiarniane. Wszystko zależy jednak od przebiegu krzywej zakażeń. Jeśli nie dojdzie do znacznych wzrostów, następnym etapem luzowania będzie wznowienie pracy restauracji, gabinetów stomatologicznych, klubów sportowych, parków rozrywki, szkół i przedszkoli. Póki co nie ma mowy o przywracaniu imprez masowych. Teatry, kina i sale konferencyjne pozostaną zamknięte.

Przypadkami szczególnymi na Wschodzie są Białoruś i Ukraina. Pierwsze państwo na polecenie Alaksandra Łukaszenki nie wprowadziło żadnych ograniczeń. Z jednej strony ministerstwo zdrowia zaleca dobrowolne dystansowanie społeczne. Z drugiej prezydent zorganizował w sobotę tradycyjny czyn społeczny. Jak zauważyły media lokalne, o ile osoby, z którymi prezydent pracował w polu nie zachowywały między sobą dystansu dwóch metrów, to do głowy państwa na odległość mniejszą niż standardowe dystansowanie zbliżyć się nie można było. Z kolei jak przekonywał w rozmowie ze mną jeden z niezależnych od władz analityków, Łukaszenka był zmuszony pozostawić gospodarkę otwartą bo państwo jest po prostu na skraju bankructwa. Ponad 20 proc. dochodów budżetowych to wpływy z handlu paliwami przerabianymi w białoruskich rafineriach. Z kolei 18 proc. tego budżetu jest przeznaczanych na obsługę długu zagranicznego. Krótco przed kryzysem Covid-19, Andrej Paratnikau były pracownik białoruskiego MSW a dziś analityk Security Blog przekonywał w rozmowie ze mną, że ukryte bezrobocie wynosi na Białorusi co najmniej 15 procent. Zamknięcie gospodarki pogorszyłoby te dane radykalnie. Rosyjska ropa, z której powstają paliwa pozostaje co prawda tania, ale również tanie są sprzedawane dalej rafinowane produkty. Zamknięcie państwa oznaczałoby dla Łukaszenki bankructwo tymczasem na lato zaplanowano w tym kraju wybory prezydenckie. Pierwotnie miały się one odbyć po żniwach. Dziś trudno powiedzieć czy ten plan jest nadal aktualny. Pewne jest natomiast, że strategia mińska prowadzi do poważnych strat. Lada dzień liczba zachorowań w 9.5 mln Białorusi dorówna danym z Polski. Takie są szacunki nie związanych z rządem analityków bo oficjalne dane są przekłamane (Covid-19 jest najczęściej klasyfikowany jako zapalenie płuc).

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców

Zarząd: Cezary Kaźmierczak - Prezes, Marcin Nowacki - Wiceprezes

Wspomniana wcześniej Ukraina odmrażania póki co nie planuje. Nie wiadomo jednak w jakim stopniu gospodarka została realnie wygaszona. Brakuje danych na temat produkcji w zakładach należących do największych oligarchów Rinata Achmetowa i przedsiębiorstwach Ihora Kołomojskiego. Wiadomo z kolei, że przeciw decyzjom o zamykaniu gospodarki zbuntowali się lokalni landlordowie z Charkowa i Odessy. Merowie tych miast - Hennadij Kernes i Hennadij Truchanow odmówili zamknięcia handlu i całkowitego zamrożenia lokalnej gospodarki. Warto przy tym pamiętać, że obaj politycy reprezentują silny nurt prorosyjski. W dużej mierze to od nich zależy na ile w Odessie i na położonej przy granicy z Rosją charkowszczyźnie będą podsycane tendencje separatystyczne. Do podobnych sytuacji dochodziło na terenach, w których władze lokalne są zdominowane przez związaną z byłym prezydentem Petrem Poroszenką Europejską Solidarność czy Batkiwsczynę ex-premier Julii Tymoszenko albo zdominowanym przez klany związane z Wiktorem Medwedczukiem i Wiktorem Bałohą - i graniczącym z UE Zakarpaciu. Prezydent Wołodymyr Zełenski zapowiedział co prawda rozprawę ze zbuntowanymi politykami. Nie zanoszą się jednak na to, by ich quasi-autonomiczny status miał zostać zlikwidowany. Spór o reżim na czas epidemii to na Ukrainie również rywalizacja o wpływy i test na to, na ile Kijów jest w stanie skutecznie zarządzać całym państwem narzucać mu wypracowane przez rząd regulacje. Z zapowiedzi szefa rządu Denysa Szmyhala wynika, że tym razem wygrają oligarchowie i landlordowie. W śródeż bowiem ma zostać oficjalnie przywrócony handel na targach, które w wielu miejscach Ukrainy i tak de facto pozostawały otwarte. Decyzja została podjęta po spotkaniu Szmyhala (prywatnie byłego menedżera spółek Achmetowa) z prezydentem Zełenskim.

Niezależnie od tego, jak potoczą się losy odmrażania gospodarek u sąsiadów Polski, pewne jest, że każde państwo wcześniej czy później musi wypracować własny model funkcjonowania gospodarki w warunkach epidemii lub zagrożenia epidemią. Od lat takie modele obowiązują w Japonii, Korei Północnej i na Tajwanie jak pewna norma. To ostatnie państwo, mimo że nie jest uznawane przez większość krajów należących do ONZ - wypracowało perspektywiczny model oparty z jednej strony na sanitarnej inwigilacji obywateli za pomocą zaawansowanych rozwiązań cyfrowych a z drugiej na precyzyjnym projektowaniu roznoszenia wirusa, radykalnym reżimie kwarantanny dla zakażonych i punktowym likwidowaniu ognisk zakażeń (zamykane są obszary uznawane za takie ogniska a nie całe państwo). Tak było również w przypadku poprzedniej epidemii SARS czy ptasiej grypy w Tajpej, na których władze nabierały doświadczenia. W efekcie Tajwan jest dziś przykładem państwa, które z jednej strony podaje wiarygodne dane o zaawansowaniu epidemii a z drugiej jest w stanie utrzymywać ją na niskim poziomie przy równoczesnym otwarciu gospodarki. To wszystko udało się mimo bliskości geograficznej komunistycznych Chin (Cieśnina Tajwańska w najszerszym miejscu ma zaledwie 250 km.) i do pewnego momentu epidemii w ChRL dużym ruchem osobowym z tzw. mainlandem. Przeniesienie modelu tajwańskiego do Europy to kwestia czasu.